

KIERUNKI

00-551 Warszawa, ul. Mokotowska Nr 48

wydanie

2

9-01-83

Nr z dn.

218
SZEKSPIR czerpał z kronik. Współczesny dramaturg może jedynie spisywać z gazet. Każdy jest skazany na takie źródło, na jakie sobie zasłużył. Przyszło mi do głowy w czasie przedstawienia „Terrorystów” Ireneusza Iredyńskiego w warszawskim Teatrze Polskim. Rzeczywiście, widząc, oglądając tę historię dziejącą się gdzieś w Ameryce Środkowej, ma wrażenie, iż partiami jest mu doskonale znana. Ba, wydaje się, że mógłby wskazać gazety, z których zaczerpnął ją autor. Powodują to postaci przeniesione niemal żywcem z pierwszych stron dzienników. Wyczyny dyktatora Roblesa przypominają Somozę z Nikaragui lub to, co się dzieje w Salwadorze. Zamordowanie dziennikarzy, też jest nam znane z tamtego rejonu. Wreszcie, jedna z głównych postaci, dziennikarka — jak skóra ściągnięta z Oriany Fallaci. Jej adwersarz przywódca rewolucji, anonimowy Numer Jeden, został obdarzony przez autora wielce specyficzną przemysłowością i precyzją. Ale na tym atrakcje wieczoru się nie kończą.

Mechanizmy i kłopoty władzy oraz rewolucji pod różnymi szerokościami geograficznymi są dosyć podobne. Dlatego wprędce wytwarza się pewien rytuał; co autor mrugnie, to widz odkłada. Z tych mrugnięć i okłasków powstanie nawet swoisty pulsujący, wewnętrzny rytm przedstawienia. Ale te okłaski nie są takie sobie. Gdyby je ktoś chciał przeanalizować, mógłby się dowiedzieć z nich więcej o fobiach oraz ideałach społeczeństwa niż z opasłych tomów. Tu warto przywołać rolę sztuki jako najbardziej obiektywnego i najwnikliwszego informatora dla ludzi rządzących. Gdyby np. zlecić absolwentom wydziałów nauk politycznych — z którymi to

absolwentami nie bardzo wiadomo co zrobić — opracowanie tych okłasków, mogłaby powstać bardzo interesująca praca o współczesnym stanie umysłów.

Ale to jeszcze nie koniec atrakcji. W roli Oriany Fallaci przepraszam — Marii Schwartz, pojawia się Halina Mikołajska...

Rola jest nieodpowiednia dla Mikołajskiej. Ale aktorka wyciska z postaci red. Schwartz spontaniczność ludzkiego protestu moralnego, jaka tylko może wydobyć. Wkrótce

od niedomagań reżysersko-aktorskich.

Właśnie sprawa Numeru Jeden. Kluczowa dla tej sztuki. W dramaturgii Iredyńskiego, a właściwie w całej jego twórczości, nie brakowało tonu sceptycyzmu, pesymizmu, trącającego czasem nihilizmem. Raz dotyczącego seksu. Raz polityki. Ten sceptycyzm znajduje pełne rozwinięcie w „Terrorystach”. Autor formułuje oskarżenie wobec dziejących się na naszych oczach rewolucji, jako metody zmieniania świata. Teza ta jest realizowana za pomocą świetnie napisanych, błyskotliwych dialogów.

„TERRORYŚCI”

Daniel Passent napisze w swoim felietonie w „Polityce”, że dyr. Dejmek ma bardzo dobrze poukładane w głowie, czy coś w tym rodzaju.

Przedstawienie jest nierówne. I akt ciągnie się jak w starej operze. To Jan Bratkowski nie potrafi znaleźć sposobu na zrealizowanie swoich zamiarów. Chciał, zupełnie niepotrzebnie, od samego początku zasugerować widzowi dwuznaczność postaci wodza rewolucji. Zamiast spróbować zaskoczyć widza w II akcie. Dlatego dialogi w I akcie ciągną się niemiłosiernie. Janusz Zakrzewski grający Numer Jeden cedzi słowa, zwalniając tempo. Potem jest już dużo lepiej. Na szczęście bujna scenografia Krzysztofa Pankiewicza, tworząca egzotyczny salon, sprawia, że oko widza ma na czym spocząć. I można świadomie odwracać uwagę

Iredyński jednak przedobrzył. Zrobił z wodza miejscowej rewolucji zbrodniarza, który morduje — a właściwie każe mordować — w imię rewolucji, ale w gruncie rzeczy dla własnych celów. Ginie wszak dziennikarka, która poznała prawdę o jego żonie, o nim, o niepojętym pragnieniu władzy, które każe mu organizować zamachy na konkurenta.

To sprawia, że analiza metod walki politycznej i jej wpływu na osobowość człowieka zbacza na tzw. zbrodnicze instynkty. A przecież dobrze wiemy, że największą zagadką człowieczeństwa są ci zbrodniarze polityczni czy wojenni, którzy mor-

dując pro publico bono byli w życiu prywatnym kulturalnymi ludźmi, dobrymi ojcami rodzin.

Mocną stroną „Terrorystów” jest skromna, ale doskonale zarysowana galeria postaci. Prócz wymienionych ważną rolę w sztuce pełnią: Minister upadającego reżimu, który dla ochrony życia i majątku kolaboruje z rewolucjonistami — Andrzej Szczepkowski bardzo umiejętnie i stopniowo odstawia prawdziwą twarz granej przez siebie postaci; wreszcie Numer Siedem, młody rewolucjonista — humanista, który ginie, ponieważ nie potrafi pogodzić się z prawdą o swoim wodzu i jego metodach. Szkoda, że Marek Barbasiewicz ma tendencję do grania dosyć powierzchownego. W rezultacie Numer Siedem nie odbiegł od pewnego standardu młodych, uczciwych i zbuntowanych. A szkoda, była okazja do stworzenia kreacji bardziej indywidualnej.

Zatem mamy przedstawienie, które stało się czymś ożywczym dla widza w obecnym sezonie; godnym sporu i wymiany myśli dla tych, którzy z jego wymową nie w pełni mogliby się zgodzić.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Ireneusz Iredyński: Terroryści, Teatr Polski, Warszawa 1982, reż. Jana Bratkowskiego, scen. Krzysztofa Pankiewicza, kostiumy Marii Teresy Jankowskiej, grają: Janusz Zakrzewski, Marek Barbasiewicz, Andrzej Szczepkowski, Halina Mikołajska, Zygmunt Hobot, Wojciech Alaborski.